Nr. 6. Lwów, Niedziela dnia 8. Lutego 1891. Rok XXIII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka" przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka" przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone.

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Baczność!

Baczność, panowie bracia!
Baczność na całej linji!
Centralistyczny ślimak
Wystawił rogi swe;
Kto wie co jutro z nami
Zrządzenie znów uczyni?
Wiatr zmienił się we Wiedniu,
Prosto nam w oczy dmie.

Baczność, panowie bracia!
Gotuje się na nowo
Na Słowian biczyk piękny,
Niemieckich dzieło rąk;
Nie leźcie-ż samochcący
Pod korzec z waszą głową,
Niech na lep nas nie weźmie
Puszczony pod nos bąk.

Nad modrym tam Dunajem
Znów centralizmu pająk
Roztacza swoje siecie,
Na świeży czyha łup;
Nie tobie Lachu patrzeć,
Kto siądzie w gabinecie,
Bez względu na gabinet
Ty, Lachu, swoje zrób!

I nie wierz, gdy ci czynią
Przyrzeczeń złudnych wiele,
Dość przejść ci już odkryło
Przyrzeczeń owych tło;
Wiesz, czego chcą? Byś bratku,
Popierał im ich cele
I żydom wodę nosił...
— Pozostaw innym to!

STRACHAJŁO.



— Ja, co się zawsze trochę boję, dziś pierwszy raz widzę, że są więksi tchórze odemnie. Z kim się tylko spotkam, każdy w trwodze przed demokratami. A ja nic. Powiadam państwu, że się nie boję. Najpierw wiem, że nie taki djabeł straszny, jak się sam na ratuszu maluje, a potem wiem, że oni chcą czemś być.

* * *

— Sami powiadają, że oni chcą raz rządzić. No — jeżeli tak, to już dobrze. Jeden zostanie czemś, drugi znowu czemś innem — i będzie spokój. Jabym się ich obawiał, gdyby niczem nie chcieli zostać. Ale takich demokratów nie ma. Otóż po raz pierwszy nie jestem w strachu.

* * *

— Nawet się tego ich pana Rewakowicza nie boję — i dziwię się, żem się czasami bał. Już go tylko w aksamity ubrać a będzie trybun jakby z teatru.

* * *

— Ja dziś boję się stańczyków — i nie śmiejcie się państwo, ja na prawdę boję się ich — bo nóż zaczną oni robić opozycję. Co do mnie, to już wtenczas z pewnością z kraju ucieknę — bo żyć na wulkanie stańczyków to dopiero strachów strach.

GOGO.



I w kasynie naszem powstał
Prąd niezdrowy niesłychanie;
Musisz mi powiedzieć, Finiu,
Jakie o nim twoje zdanie?

Czy w tej walce zasadniczej
Stać zamierzasz gdzieś na boku,
Lub — co gorsza — iść chcesz z tymi,
Którym hazard solą w oku?

Ja co do mnie bez namysłu
Już zająłem stanowisko
Wobec kwestji tej żywotnej,
Co jest sercu memu bliską.

W interesie kasty naszej
Obmyśliłem już tyradę
I wypowiem ją w kasynie,
Kończąc tem, że protest kładę.

Bo czem Gogo wyższy od tych,
Co zdążają komunikiem?
Czem on wyższy nad tłum plebsu?
Dwojgiem cech: hazardem — szykiem.

Dziś mu hazard chcecie zabrać,
Co od tłumu go wyróżnia;
(Plebs jak obcy hazardowi,
Bo w kieszeni jego próżnia).

Jutro zaś znów — ktoż zaręczy? —
Przyjdzie także na szyk kolej;
Kto pozwolił stłumić hazard,
Ten i na to też pozwoli.

Piękną tedy równą drogą
Do zagłady podążamy...
Lecz nie! Jeszcze Gogo żyw jest,
On położy złemu tany.

Dunajewski i N. Fr. Presse.

Wściekła się gorzej od biesa
Kilka dni wstecz — Nowa Presa.

Brudna złość i gorycz cała
Wszyściutka z niej się wylała.

Ani nie dziw: w dniu tym teka
Wypadła z ręki człowieka,

Który wśród ministrów listy
Świecił zawsze jako czysty;

Który — i nieprzyjaciele
Mówią — miał rozumu wiele;

Który, walcząc ciągle z burzą,
Mimo tego zdziałał dużo...

Więc jasne, że taka postać
Musiała oplwaną zostać

Przez ciebie niska istoto,
Co masz tylko jad i błoto.

FEJLETON.

Z KARNAWAŁU.

I.

Wachlarz szeptem i na balu
To talizman doskonały,
Łatwo za nim skryć rumieniec
Skoro danser... zbyt zuchwały.

Wierz mi pan, odpowie dziewczę
Znam wypadek bardziej trudny,
Częściej wachlarz mi potrzebny
Gdy mój danser... nazbyt nudny!

II.

Gdym zaglądnął w jej karnecik...
Pełno nazwisk, jakby szańce,
Chęciom stawiąc mym zaporę
Już zajęły wszystkie tańce.

Lecz gdym pilniej go przepatrzył,
Odnalazłem z trudem przecie,
W tej powodzi obcych imion
Wolny walczyk, w jej karnecie.

Więc z wdzięcznością patrzę na nią,
Że mi tura zachowana,
Przyczem pytam, czy to dla mnie
Panno Jadziu? „Tak, dla pana!“

Zatem wolno mi przy innych
Zanotować imię skromne,
Na to ona, daj pan spokój,
O tym walcu... niezapomnę!

III.

Mamusiu! rzecz cudowna
Do białego ranku,
Tańczyłam rozrywana
Ciągle bez ustanku.

Gdy inne koleżanki
A w tem tryumf cały,
Nie wiedząc o przyczynie
Znudzone siedziały.

Dopiero przy odchodzie
Wyszedł figiel gładki,
Żem intrygowana
Tytułem mężatki.

Wszak matuś mi przebaczy
Pomysł samolubny,
Włożyłam... na paluszek...
Jej pierścionek ślubny¡!

Em. Nelin. Gordz.

Żegnaj mi.

Żegnaj mi szczęścia jutrzenko,
Żegnaj obłoczku różowy,
Bądź zdrową serca piosenko,
Witajcie życia okowy,
Bez szmeru dźwignę was dalej
Nie szalej! serce nie szalej!

Zawitaj blady uśmiechu,
Ty wieczna masko na twarzy,
Choć w piersiach braknie oddechu
I zawodami los darzy,
Niech łzą nie patrzy przez oczy
Ból, co jak robak pierś toczy.

Rachunek z życiem zrównany...
Odczytać mogą go ludzie,

Imci pan Onufry.

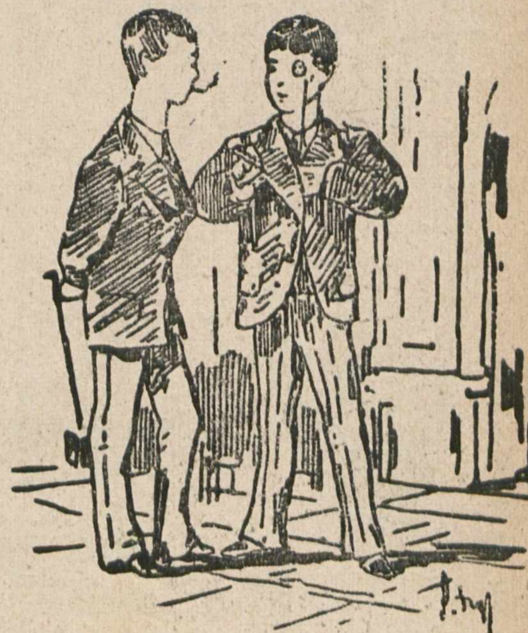


— Powiada kum Michał, że właściwie zapusty dopiero teraz się zaczynają, bo będziemo mieli wybory. Kum Michał zwyczajnie figlarz, robi ze wszystkiego śmiech, i już się cieszy naprzód z tego, co będą wykrzykiwali w maistracie pan Rajwachowicz i pan Lewakowski, a trocha także prefesor Jegermann, taj insze jeszcze matadory. Między nami stanęło już dawno, że pana Lewakowskiego nie wybierzemo, a nie wiedzieć jeszcze kogo na jego miejsce. Ktoś się przeciek trafić musi. Powiadają jednak, że będzie wielka borba i rajwach, taj pan Rajwachowicz zapowiedział już rajwach, bo kiedyś to na maistracie wyraźnie powiedział, że te jakieś dymokraty chcą dokoniecznie czemś być, i że on okrutnie będzie ich bił. Kum, co je woźnym, jak go zapytali, czem taki dymokrata chce być, powiedział; abo ja wiem, może oś chcą być na mojem miejscu. Taj bieda nie spi — a nuż tak się zrobi. Kum sam powiada, że jakaś teraz taka faramuszka się narobiła, że niewiedzieć którędy, kręcić. Ale my oś, co już tyla wyborów robiliśmo, wiemo ino tyla, że się złapać nie damo, taj że nas pan Rajwachowicz więcej nie zatumani, choćby jak klął. Ciekawość, jak on będzie tera przezywał naród. Bywało rok temu to gadał tak: a wy albinosy, papierosy i batjary. Może znowuś zacznie tak besztać, ale chyba naj beszta, bo każdy ma swoje rzemiosło. A znowuś kum Maciej, co jest politykarzem powiada, że tera przyjdzie czarna godzina, i że znowu w Wiedniu może oś tak się zrobić, że będą żydy wiedeńskie górą. Licho tam zna te wszystkie zakamarki, ale kum powiada, co nawet i u nas są tacy, coby chcieli tym żydom dopomagać — jak to już raz było. Ino że kum Maciej, to zawsze coś widzi czarnego, i zawsze djabłem jakimś straszy. Ale nie szkodzi się pilnować, bo znowuśby gorżko było, jakby się tak skręciło, że żydy wiedeńskie górą; tak oś jak ten szewc z Wiednia górą nad naszymi szewcami. Taj tylko!

Telegramy „Szczutka“.

Wiedeń dnia 7. lutego. Artykuł *Nowej Pressy* o Dunajewskim wprowadził liberałów wiedeńskich w taki szał radości, że na pamiątkę tego dnia postanowili wrócić do dawnego projektu, a mianowicie zamierzają postawić świątynię bezwyznaniową.

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! czy papa twój kandyduje do Wiednia?

— Nie. Papa powiada, że jak zechce, to może i na innej drodze zostać szambelanem.

Korespondencje redakcji.

— **Filut we Lwowie.** Nic nas to nie obchodzi. — **B. w P.** Zbyt czarne okulary. — **B. w W.** Chyba w jakim zbiorze hymnów. — **X. w R.** Nie udało się.

I palec włożyć do rany
I litość podać obłudzie
Byle przez życie, krok dalej
Nie szalej! serce nie szalej!

O święty grobów spokoju,
Utul mnie w twoje ramiona,
Po życia walkach i znoju
Czeka cię dusza spragniona
Przyjmij mnie celu daleki
I uśpij mą pierś na wieki.

Nelin.

POPIELEC!

I.

Miłością matki ogrzana
Zaznała tylko pieszczoty,
Piosnką witała dzień z rana
Piosnką żegnała dzień złoty.

I ojciec dla swej pociechy
Pieszczoty tylko rozdawał,
Dla niej miał jasne uśmiechy
To był jej życia karnawał!

Jak cichej wody bieg gładki,
Tak życie biegło jej słodko,
...Dzisiaj bez ojca i matki
Została biedną sierotką...

Żeby żyć, służyć potrzeba,
Bożyszczem złoty jest cielec,
Łzą zlewa, każdy kęs chleba
I to jej życia popielec!

II.

W dalekiej życia wędrówce,
Jak słońca jasne promienie,
W jej sercu szczerem i główce,
Świtało złote natchnienie.

Kiedy świat drwił z niej szyderca...
On jej odwagi dodawał
I serce przylgło do serca
To był ich życia karnawał.

Lecz czem są ducha podniety,
Choć sercem byli tak blisko,
Brakło im środków niestety,
By własne stworzyć ognisko.

Miłość, choć piękna i wzniosła,
W wiosennych uczuć rozkwicie,
Jak wprzód ich w niebo uniosła,
...W popielec zmienia im życie.

III.

Kraj płynął mlekiem i miodem
Nie brakło nigdy nam chleba
I obcy nie marł tu głodem
I obcą była potrzeba!

Dom swój i serce od razu
Gościowi Polak oddawał,
Wolność powierzał żelazu
I to był Polski karnawał!

Przy ucztach, ciągłych zabawach,
Zgnilizna wartkim szła prądem,
Zapomniał naród o prawach,
A Polska stała... nierządem!

Na trzy rozdarto nas kliny,
Po życiu nazbyt wesołem,
Za ojców naszych, my winy
Posypmy głowę... popiołem!!

Em. Nelin Gordz.

Nowa sytuacja.



— Baczność — bo będziesz Polaku nosił wodę wiedeńskim żydom...

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174